

## Siła Nie

# Eksperyment demokratyczny się skończył

## Umocnienie wspólnot – Rada Mędrców i łagodne przywództwo

**M**IJA obecnie kilka wieków, od kiedy na Zachodzie żyjemy ze zjawiskiem zwanym „demokracją”. To był ważny eksperyment, ale w rezultacie zakończył się czymś, co można raczej nazwać zjadaniem własnego ogona, niż prowadzeniem społeczeństwa ku lepszej przyszłości. Obecnie jego czas dobiegł kresu i naszym zadaniem jest zastąpić go czymś zasadniczo lepszym.

Najbardziej znana, ale z pewnością nie pierwsza definicja demokracji, to ta zawarta w przemowie gettysburskiej Abrahama Lincolna wygłoszonej w listopadzie 1863r. Demokracja to według niej rząd narodu, dla narodu i przez naród, przy czym być może nie bez powodu silny nacisk kładła na słowo „naród”.

Okazało się jednak, że także w tym tkwiła jej słabość. Naród (jak się okazało), miał inne ambicje niż tak opisana forma samorządzenia. Nie chciał też ponosić odpowiedzialności za decydowanie i rozstrzyganie zawiłości eksperymentu, do którego został włączony. Takie przynajmniej było zdanie większości.

I właśnie w słowie „większość” zawiera się niepowodzenie demokracji, bo – jak niektórzy z nas zauważyli – „większość” nigdy nie posiadała wizji ani mądrości koniecznej do prowadzenia społeczeństwa ku chwalebnyemu celowi.

„Większość” zdołała co najwyżej stworzyć pewien rodzaj sprawiedliwości społecznej, która nie była obecna pod rządami królów, o ile któryś z nich nie miał takiej świadomości. W ten sposób demokracja stała się czymś w rodzaju polisy ubezpieczeniowej, w której jednostka podpisuje polisę i płaci roczną składkę w postaci podatków. W zamian otrzymuje rodzaj gwarancji, że jako jednostka będzie mieć pewne „niezbywalne prawa” chronione przez „prawo”. Prawo w zamierzeniu podtrzymujące tę formę samorządzenia, a w rzeczywistości tworzące wygodną niszę, do której wpływają korzyści, a którą zajmują te same elity, jakie istniały na długo przed tym, zanim demokratyczny eksperyment wszedł w życie.

Okazało się, że to, czego pragnęła naprawdę większość, opierało się na partykularnych interesach, a nie na wizji lepszego społeczeństwa jako całości. Tak więc przyznanie „większości” prawa do decydowania o tym, kto ma rządzić krajem, w praktyce oznacza, że wybrany zostanie ten, kto zdoła ją przekonać, że będzie najlepiej reprezentować jej interesy – interesy „większości”.

Spółeczeństwo pod płaszczykiem demokracji nigdy nie ewoluuje. Zamiast tego krąży jedynie wokół zachcianek i obaw elektoratu. Oscyluje pomiędzy chęcią, żeby ktoś się nim opiekował, i obawą, że opieka się skończy. „Większość” wybiera po prostu ekipę opiekunek do dzieci, tak, żeby sama mogła wyjść na dwór i bawić się, pozostawiając rzeczywistą odpowiedzialność za kształt i funkcjonowanie społeczeństwa innym – głównie tym, którzy rozkoszują się władzą, jaka została im powierzona.

Następnie elektorat głośno narzeka, że ci, którym dał władzę, nie dotrzymują swoich, pełnych fałszywych pochlebstw, obietnic wyborczych. Jest to stale powtarzająca się sekwencja i nic nie wskazuje na to, żeby mechanizm ten uległ zmianie. Jest to „zasada tłumy” w działaniu. Nie mający kierunku, nieświadomy głos większości, która odczeka podaje się potędze swoich ukrytych manipulatorów.

Naród, rozumiany jako „większość” narodu, nigdy jeszcze w trakcie historii nie posiadał mądrości i wizji, które są koniecznymi warunkami wstępnymi ewoluującego społeczeństwa. Społeczeństwa, które ma ambicje podniesienia swojego poziomu świadomości, moralności i odpowiedzialności.

Eksperyment demokratyczny jawi się w ten sposób jako całkowicie nieprzydatne narzędzie do wyprowadzenia nas poza bałagan, jaki obecnie panuje.

Na demonstracjach transparenty głoszą, iż „niedemokratyczne” są na przykład: TTIP, WTO, unikanie podatków... To czysta naiwność.

Przez lata demokracja uformowała nierozzerwalny sojusz z kapitalizmem. Kapitalizm jest ogólnie pojmowany jako „demokracja w działaniu”, szczególnie gdy utożsamia się go z „wolnym rynkiem” jako samoregulującym się, milczącym głosem ludu.

Rynek jest tym miejscem, w którym „większość” złożyła swoje nadzieje, a następnie pozwoliła na to, by ci, którzy twierdzą, że potrafią nim zarządzać, działali według nikczemnych zasad konkurencji i chciwości, jakie dominują w neoliberalnej globalnej gospodarce, stanowiącej klejnoty koronne kapitalistycznego imperium.

Jest to gospodarka, w której niewolnicza praca w krajach Trzeciego Świata może dostarczyć dokładnie tego, czego „większość” pragnie: „tanich ubrań”, „taniej żywności”, „tanich samochodów”. To właśnie nazywamy demokracją w działaniu.

Ci, którzy twierdzą, że to nie jest demokracja, nie są w stanie przyjąć do wiadomości, że większość głosowała na popierających i realizujących tę, opartą na wyzysku, politykę. Zostali oni wybrani w wyborach przez „demokratyczną większość”, ten popękany kamień węgielny demokratycznego eksperymentu.

Kiedy pojawia się wyzwanie ze strony kogoś, kto chwali komunizm, odpowiedź także brzmi: „ale komunizm jest niedemokratyczny”. W ten sposób sztandar demokracji jawi się jako symbol wolnego i postępowego społeczeństwa.

Tak jak religia i mafia, tak również demokracja dostarcza „magicznej formuły”, stwarzającej alibi dla tych, którzy są zainteresowani utrzymaniem spalonego systemu kontroli w nielicznych rękach. Pozwala ona na zachowanie ładnie wyglądającej skorupy dla osłony rzeczywistości, która jest wyrefinowaną grą opartą na podwójnym oszustwie.

To oszustwo ma swoje korzenie w rezygnacji elektoratu z kontroli swojego własnego losu. Zamiast tego wybiera on bycie ofiarą systemu, który sam tworzy.

Dzisiaj powoli otwieramy oczy na to, czym sami siebie obarczyliśmy. Czy będą to konserwatyści, socjaliści, liberałowie, republikanie, demokraci czy ktokolwiek inny – nie ma to żadnego znaczenia ani nie stanowi żadnej różnicy. Odgrywają oni jedynie wariacje tego samego monotematycznego spektaklu. Spektakl jest reżyserowany i kontrolowany przez ukrytą w cieniu elitę, która po cichu pociąga za sznurki władzy i pozwala, by przedstawienie toczyło się jedynie na jej warunkach i ani na jotę poza nie nie wykraczało.

Tak więc – jaki z tego wniosek i jak MY mamy stąd wybrnąć?

Pisząc „my” mam na myśli tę niewielką mniejszość, która jest zdolna do racjonalnego myślenia opartego na własnej wizji i mądrości.

Ta grupa nie jest w stanie posiadać jakiegokolwiek poważnego autorytetu dla otaczającego ją społeczeństwa, ponieważ w demokracji niewielka mniejszość nie może sformować większości koniecznej do stania się wybraną administracją i władzą.

Jednak nie mamy zamiaru zaprzeczać, że gdyby Rada Mędrców była u sterów władzy na szczeblu regionalnym, narodowym i światowym, świat byłby innym miejscem. System wartości zostałby odwrócony. Zamiast pieniędzy, władzy i egoistycznych interesów, które dominują obecnie na „scenie”, mielibyśmy do czynienia z wartościami humanistycznymi: głęboką etyką, autentyczną sprawiedliwością – jako najważniejszymi cechami w ramach połączonego, wieloetnicznego społeczeństwa.

Nadal istnieją społeczności plemienne, które działają w oparciu o takie zasady. Nazywane „prymitywnymi”, są celowo niesłusznie łączone z budzącymi strach praktykami voodoo, wiedźmami i szalonymi szamanami. Dokonano wszystkiego, co tylko możliwe, aby zmieść je z powierzchni ziemi. Zarówno fizycznie, jak i na płaszczyźnie wartości – poprzez nasz „demokratyczny”, zachodni system patrzący z góry na starodawne, sprawdzone przez wieki przewodzących nam Mędrców.

Jeżeli kiedyś odnajdziemy na nowo nasze prawdziwe, duchowe korzenie – nasze myśli w sposób naturalny wrócą do tej formy rządzenia społecznością przez mędrców. Stanie się tak, ponieważ jest to odpowiedź na głębsze, rzeczywiste i autentyczne potrzeby.

Nic dziwnego, że plemiona północnoamerykańskich Indian zostały zmiecione z powierzchni ziemi albo zapędzone do „rezerwatów”.

Podobny los spotkał plemiona żyjące w Ameryce Południowej i Aborygenów w Australii. „Demokracja”, która je zastąpiła, nie mogła tolerować tak głęboko zakorzenionych i zgodnych z Naturą kultur.

Kapitalistyczny „wolny rynek” potrzebował ich świętych terenów, aby poddać eksploatacji złoża uranu, złota i innych cennych metali, które spoczywając pod ziemią informowały swoimi wibracjami o położeniu świętych miejsc.

Tak zwana cywilizacja, która splądrowała terytoria Indian, była w przeważającej mierze tworem judeo chrześcijańskim. Cechowały ją silny pęd do wielkości i bezwstydną żądza materialnych bogactw. W tym szalonym zadufaniu nie było miejsca na cokolwiek, co miałoby staroplemiennie czy pogańskie korzenie. I to w tej tradycji większość osób czytających ten esej została wyedukowana – albo mówiąc dokładnie: zindoktrynowana.

Jednak równolegle do tej pełnej buty i arogancji tradycji w różnych częściach świata istniały pewne bardziej idealistyczne próby, gdzie można by dopatrzeć się pewnych podobieństw do „rządów mądrych”. Należą one do kategorii „łagodnych” dyktatur.

Pewna liczba wielkich przywódców duchowych wypełniała tę rolę „dobrych dyktatorów” w czasach kryzysu. Ich zwolennicy dostrzegali, że posiadają Oni przymioty łączące miłość i przywództwo. Czuli się szczęśliwi żyjąc pod ich rządami. Wielcy przywódcy zawsze sprawiają, że wśród ludzi uzewnętrzniają się ich najlepsze cechy. Czynią to poprzez dawanie osobistego przykładu.

Ta forma przywództwa poprzez dawanie przykładu zbliża się do uniwersalnych zasad duchowych o wiele bardziej, niż może to kiedykolwiek osiągnąć „demokracja”. Zastosowana do całej Ziemi i połączona z oddolnym samostanowieniem na poziomie wioski, zasada Rady Mędrców stanowi prawdopodobnie najlepszy model potrzebny do przeprowadzenia ludzkości przez kryzys, w obliczu którego stoi. Będzie się on jedynie pogłębiał do czasu, aż większość ludzi w końcu rozpozna, że są boskimi istotami, które mają odpowiedzieć na boskie wezwanie.

Niemniej jednak zadaniem wszystkich, którzy chcą i potrafią „spojrzeć szerzej”, jest przeznaczyć wiele energii i czasu na przemyślenie

podstawowych zasad, jakie muszą być wdrożone, aby wydobyć świat ze stanu obecnej rozpadającej się dystopii.

Musimy traktować jako obowiązek stworzenie podwalin dla przyszłego życia, jakie nadejdzie, zanim obecna katastrofa osiągnie swoje apogeum. Na tym właśnie polega odpowiedzialność za nasz los.

## Siła „NIE”

KIEDY widzimy skutki druzgocącego wpływu, jaki status quo wywiera na wszelkie czujące, elementarne formy życia, a także na wielu ludzi, dochodzimy w końcu do punktu, w którym mówimy: „Nie! Wystarczy!”

Praktycznie każde wydarzenie może stać się iskrą zapalną wywołującą opór: ogłupiająca biurokracja, szalone zachowanie sąsiada, lichwiarskie pożyczki bankowe, szef zachowujący się jak dyktator – wszędzie tutaj prawo traktowane jest jako ślepy instrument represji. Wszystkie te przykłady mają wspólne źródło, które sprowadza się do celowej, opresyjnej, opartej na rywalizacji strukturze, jaka wbudowana jest w nasze postindustrialne społeczeństwa. Ta struktura niszczy ludzi. Mimo iż jej natura jest zewnętrzna, wewnątrz tworzy się presja – aż do momentu, kiedy coś pęka i mówimy wreszcie „Nie! Dosyć!”

To jest kluczowy moment, który może odwrócić bieg naszego życia. Jednak uczucie uwolnienia może być krótkotrwałe, gdyż kolejne elementy represji wypełnią pustkę, jeśli nie zostanie zastąpione tym, co wykracza poza czysto osobiste sprawy; czymś, co jest pełne współczucia i sięga dalej, w szerszy świat.

To tutaj właśnie szczególnie potrzebna jest dzisiaj siła „nie”. Musimy dostrzec nasz związek z całą ludzkością oraz ze środowiskiem naturalnym. Musimy też przyjąć stanowisko, które odzwierciedla pełen opór w stosunku do tego, co ciągle osłabia jakość życia na naszej planecie i nasze przetrwanie.

Bez takiej determinacji wszyscy utoniemy w bagnie absolutnego poddania się scentralizowanemu systemowi kontroli, który nieprzerwanie próbuje zdominować wszystkie arterie życia na naszej planecie.